Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. 6 hal.

Nr. 421. Kraków, Sobota 21. Sierpnia 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 6 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 88. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 198. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3044.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, 21. sierpnia.

Urzędowo ogłaszają, 20. sierpnia 1915:

Wschodni teren.

Posuwanie się naprzód sprzymierzonych na Brześć Litewski stłoczyło w bezładzie znaczną część kilku rosyjskich armii w obrębie twierdzy.

Celem umożliwienia w kierunku północno-wschodnim odpływu wojsk i trenu, ograniczonego na niewiele przejść, stawiał nieprzyjaciel, zwłaszcza na zachód od Brześcia Litewskiego po obu stronach rzeki naszym posuwającym się naprzód wojskom silny opór. Mimo to opanowało północne skrzydło wojsk zamykających na wschód od Rokitna dalsze stanowiska na przedpolach, a posuwające się na północnym brzegu Bugu wojska arcyksięcia Józefa Ferdynanda przepędziły w szturmie wczoraj przed nadejściem zmierzchu oszańcowanego pod Wołczynem nieprzyjaciela.

Grupa jenerała Koeversa napiera w kierunku górnej Połwy.

W ostrzeliwaniu Modlina, który został wzięty przez naszych sprzymierzeńców, miały także nasze ciężkie moździerze skuteczny udział.

Koło Włodzimierza Wołyńskiego i w Galicyi wschodniej pozostało położenie niezmienionem.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Höfer marszałek polny porucznik.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 21. sierpnia.

Wielka główna kwatera ogłasza 20 sierpni 1915:

Wschodni teren.

Grupa wojsk jenerała polnego marszałka Hindenburga:

Na wschód od Kowna postępują nasze wojska wśród skutecznych walk za nieprzyjacielem.

Na przestrzeni Dawina aż do gościńca Augustów—Grodno cofnęli się Rosyanie do linii Gudele (na wschód od Maryampola) Lodzieje—Studzieniczna i stawiają tam ponownie opór.

Także na zachód od Tykocina trwa jeszcze walka.

Armia jenerała Gallwitza kontynuowała ze skutkiem atak, wzięła do niewoli 10 oficerów i 2650 żołnierzy, oraz zdobyła 12 karabinów maszynowych.

Twierdza Modlin, ostatni postój nieprzyjaciela w Polsce, została po zaciętym oporze wziętą. Cała załoga: sześciu generałów, przeszło 85.000 żołnierzy, z tego wczoraj tylko podczas ostatecznej walki przeszło 20.000 wzięto do niewoli. Liczba zdobytych dział podwyższyła się na przeszło 700. Rozmiaru wziętego innego materyału wojennego nie da się jeszcze przeglądnąć.

Grupa wojsk jenerała polnego marszałka Mackensena:

Lewe skrzydło odrzuciło nieprzyjaciela w tył po za odcinek Koterka i Połwa (na południowy zachód od Wysoka Litewskiego).

Na południe od Bugu zyskano naprzeciw Brześcia Litewskiego na terenie.

Na wschód od Włodawy dotarły nasze wojska w ostrym pościgu do okolicy Piszczy.

Zachodni teren.

Między Angres i Souchez spędzono dziś w nocy nieprzyjaciela z obsadzonych przez niego wczoraj części okopów.

Na Schratzmaennle we Wogezach straciliśmy na rzecz Francuzów małą część naszego najprzedniejszego stanowiska.

Naczelne kierownictwo armii.

Wojna z Włochami.

Wiedeń, 21. sierpnia.

Urzędowo ogłaszają, 20. sierpnia 1915:

Walki ciężkiej artyleryi w obszarze granicznym Tyrolu trwają dalej.

Podczas wczoraj wymienionego ataku na nasze przedpola na płaskowzgórzu Folgaria stracili Włosi 200 ludzi.

W północnym odcinku frontu Pobrzeża wczoraj rano ponownie odrzucono wśród wielkich strat po stronie nieprzyjaciela atak na Hrzlivrh i na grzbiet na północ od tej góry.

Taksamo rozbiły się dwa wczoraj wieczorem i dziś rano podjęte usiłowania Włochów celem przełamania linii przyczółka mostowego Tolmein.

W Goryckiem utrzymywał nieprzyjaciel miejscami ożywiony ogień działowy. Nasza artylerya odpowiadała ze skutkiem, zniszczyła most pontonowy koło Sagrado i ostrzeliwała nieprzyjacielskie masy wojsk na wschód od Pieri.

Zast. szefa sztabu jeneralnego v. Höfer marszałek polny porucznik.

Sejm Rzeszy.

Berlin. (T. B.) Wśród żywego zaniepokojenia Izby na początku posiedzenia pos. Liebknecht (soc.-dem.) zapytuje rząd, czy przy odpowiedniej gotowości innych stron, prowadzących wojnę, byłby gotów rozpocząć natychmiast rokowania pokojowe, na podstawie zrezygnowania z wszelkiego rodzaju aneksyi.

Sekretarz stanu dla spraw zagranicznych, Jagow, odpowiedział, że sądzi, iż spotka się ze zgodą większości Izby, jeżeli odmówi udzielenia odpowiedzi Liebknechtowi na jego zapytanie, jako na razie bezcelowe. (Z wszystkich stron odezwały się na to burzliwe oklaski).

Liebknecht usiłował odpowiedzieć, jednakże ciągle powtarzające się oklaski i wykrzykniki uniemożliwiły mu to.

Kiedy prezydent przywrócił spokój Izba rozpoczęła drugie czytanie przedłożenia w sprawie kredytu dziesięciu miliardów marek

Refer. komisyi bankowej pos. Westrap oświadczył, że komisya jednomyślnie uchwaliła przyjęcie przedłożenia. Cały naród niemiecki jest silnie zdecydowany ponieść każdą dalszą ofiarę, aby zapewnić bezpieczeństwo i przyszłość Niemiec i dojść do pokoju światowego.

Sekr. stanu Helfferich wyraził przekonanie, że przeprowadzenie nowego kredytu ujawni światu niezłomną siłę i niewzruszoną wolę narodu niemieckiego. Dalej podkreślił, że wydatki wojenne jednego miesiąca dochodzą prawie do kwoty dwu miliardów marek i są o $^1/_3$ większe, niż wszystkie koszta wojenne z r. 1870/1. Przetrwanie drugiego roku wojny będzie o wiele trudniejszem jak pierwszego. Trzeba będzie podjąć nowe wysiłki aby ułatwić ludności przetrwać to i nędzę grożącą złagodzić oraz odwrócić szkodę w przyszłości. Dzisiaj, gdy Niemcy wiedzą, że ofiara nie jest daremnie ponoszoną, jak długo nieprzyjaciele nie wyciągną konsekwencyi z faktu niepokonalności Niemiec i ze zwycięstw niemieckich, broń jest jedynym środkiem Niemiec, aby ich o tem przekonać. Do tego czasu będą Niemcy dalej walczyły i ponosiły wszelkie ofiary. Ostateczne uregulowanie kosztów wojennych trzeba odłożyć do czasu po zawarciu pokoju. Jeżeli Bóg da Niemcom zwycięstwo, to niechaj ci, którzy wojnę wywołali wloką ciężar ołowiany miliardów przez dziesiątek lat, a nie Niemcy. Niewątpliwie nadzwyczajne finansowe osłabienie przeciwników Niemiec utrudni przeprowadzenie tego celu. W tej sprawie uczynimy, co tylko będzie możliwem.

Następnie sekretarz w głównych zarysach przedstawił ogólne koszta wojny. Dziennie koszta wojny wszystkich mocarstw dobiegają do 300 milionów marek, na rok wynoszą okrągło 100 miliardów. Na koalicyę nieprzyjacielską przypada prawie 2/3 — na Niemcy i sprzymierzeńców coś ponad 1/3 kosztów ogólnych. Mowca podnosi, że Austro-Węgry dotąd uzyskały na pożyczki wojenne prawie ośm miliardów, świadczenie, które zasługuje na największe uznanie.

Sekretarz następnie wykazuje szczegółowo, że co do sposobu uzyskania pieniędzy, Niemcy bezwarunkowo posiadają niezaprzeczoną przewagę. Pokrycie w złocie banku państwowego niemieckiego faktycznie jest o wiele lepsze niż banku francuskiego i angielskiego. Legenda paryskiego „Tempsa", że wzrost zasobów złota banku państwowego niemieckiego stąd pochodzi, że Niemcy przywłaszczyły sobie zapasy banku austro-węgierskiego, daje mowcy sposobność do złożenia następującego stwierdzenia: Jakkolwiek wspomagamy naszych sojuszników finansowo w porozumieniu z kierownictwem państwa i nadto wobec Turcyi, która tak nadzwyczajnie się bije, spłacono obowiązek finansowy silniejszego sojusznika, lecz żadnych szacherek z naszymi sojusznikami nie było. (Okrzyki: Bardzo słusznie i wesołość). Złota im nie zabraliśmy. Czynienie wiernych sojuszników, którzy ramię przy ramieniu z nami krew przelewają, przedmiotem wyzysku, nie jest sposobem niemieckim, to styl angielski. (Żywe potakiwania). Podobne postępowanie zostawiamy Anglikom.

Sekretarz stanu zakończył słowami: Kredyt, który dziś panowie uchwalicie, znajdzie aprobatę całego narodu. Nikt się nie wyłączy od nowej pożyczki. Wielcy i mali wypełnią obowiązek. Ci, co pozostają w domu, złożą podziękę stojącym w polu walki i okażą się ich godnymi. Przyczynią się do tego, aby zbliżyć nas do ostatecznego sukcesu, do zwycięstwa i pokoju, do pokoju niemieckiego, który będzie dla nas zakończeniem dzieła z lat 1812 i 1870, który nas i naszych sojuszników zabezpieczy trwale przed napadem i zachłannością, który sprowadzi naszych przeciwników z ich namiętnych i sztucznie wyprowadzonych urojeń do opamiętania się, który przyniesie krwawiącym narodom spokój i wolność, czego nasz spadek potrzebuje, aby na świecie utrzymać swe miejsce i nasze posłannictwo wypełnić. (Burzliwe oklaski).

Pos. David (soc. dem.) wyraża życzenie, by nie nadeszła znowu nieodzowna konieczność nowego przedłożenia kredytowego. Niechaj się uda osiągnąć w międzyczasie honorowy, dobry dla Niemiec pokój. Dlatego chęć zdobyczy nie powinna bez konieczności przedłużać wojny. Celem wojny powinno być stworzenie swobodniejszych i wyższych stosunków kulturalnych w łonie narodu i między narodami. W tym też duchu udziela partya sosyalno-demokratyczna swej zgody na żądane kredyty wojskowe.

Pos. Spahn (Centrum) wyraża zadowolenie, że Bułgarya i Grecya dzielnie opierają się wszelkim nęceniom ze strony czwórporozumienia i ma nadzieję, że także Rumunia oceni należycie wartość przyjaźni Niemiec

Mowca podnosi, że położnie Papieża, wytworzone przez wojnę zmusza do starania się o uregulowanie międzynarodowe, któreby zadość uczyniło godności i zadaniu Papiestwa. Do słów kanclerza Rzeszy, by wyswobodzny z jarzma rosyjskiego kraj polski powieść ku szczęśliwszej przyszłości, stronnictwo mowcy także się przyznaje.

Pos. Bassermann, (stronnictwo narodowo liberalne) powiada, że w sprawie kwestyi polskiej musi się znaleźć rozwiązanie z jednej strony na podstawie interesów i żądań Polaków, z drugiej jednak przy pełnem uwzględnieniu interesów narodowych państwa niemieckiego. (Potakiwania). Uroczyste wyznanie kanclerza Rzeszy, **żeśmy się wyzuli z sentymentalizmu,** ma wielkie znaczenie.

Pos. Oertl (konserw) zaznaczył, **że co do wywodów kanclerza w sprawie polskiej stronnictwo jego musi pod każdym względem uczynić zastrzeżenie.**

Pos. Seyda oświadczył: W wywodach kanclerza Rzeszy my Polacy z zadowoleniem usłyszeliśmy, że prawo narodu polskiego do rozwoju jego życia narodowego i jego starej kultury, jest uznanem. W słowach kanclerza znajdujemy potwierdzenie zapatrywania, że dobro narodu polskiego i niemieckiego nie stoją w wzajemnem przeciwieństwie. Zdaje się nam, że nie jest na czasie w chwili obecnej omawiać wszelką krzywdę, jaką nam w przeszłości wyrządzono, gdyż żywimy silną nadzieję, że wojna obecna przyniesie takie uregulowanie stosunków politycznych dla narodu polskiego, iż będze zapewniony swobodny rozwój w przyszłści życia narodu. (Oklaski na ławach polskich).

Przedłożenie następnie w sprawie kredytu jednomyślnie w II. i III. czytaniu przyjęto.

Protest pos. Liebknechta, który przed głosowaniem salę opuścił, wywołał burzliwą wesołość Izby. Następne posiedzenie jutro.

Berlin (T. B.). „Vorwaerts" ogłasza oświadczenie frakcyi socyalno-demokratycznej w Sejmie Rzeszy, według której Liebknecht wbrew uchwale frakcyi powziętej d. 8. maja 1912 nie zawiadomił prezydyum frakcyi o zamiarze wniesienia swego zapytania.

Akcya ratunkowa dla Galicyi.

Wiedeń (T.B.) Zapoczątkowana przez rząd gospodarcza akcya ratunkowa dla Galicyi, która dotąd w zasadzie obejmowała zaopatrzenie cierpiącej ludności w środki żywności, oraz dostarczenie rolniczych artykułów i wystawienie prowizorycznych mieszkań dla ludności, która znalazła się wskutek wydarzeń wojennych bez dachu, doznała ostatnimi czasy znacznego rozszerzenia. Na podstawie szczegółowych narad w stałym komitecie dla gospodarczej odbudowy Galicyi, wydano dyrektywy celem przeprowadzenia, opierającej się na szerokiej podstawie finansowej akcyi ratunkowej, według której ma być wszystkim mieszkańcom Galicyi, którzy w swem życiu ekonomicznem ciężkiej doznali szkody, bez różnicy na osobę i zawód, dana możliwość do ponownego podjęcia czynności ekonomicznej.

Ta obszerna akcya ratunkowa została w ten sposób zorganizowaną, że jako główny filar jej funkcyonuje galicyjski zakład wojenny kredytowy. Zasługujący na kredyt, którzy starają się o zapomogę, otrzymują przy statutowych warunkach pożyczkę w wojennym zakładzie kredytowym pod warunkami, ustanowionymi w statucie, przyczem w razie nadających się do uwzględnienia stosunków będą dane daleko idące ułatwienia procentowe. W wypadkach, w których potrzebujący nie dają statutowego zabezpieczenia lub gdzie w braku innych statutowych warunków nie możnaby otrzymać pożyczki, udziela wzmiankowany zakład pożyczki pod państwową gwarancyą w razie straty, która ma być miernie oprocentowaną; w wypadkach szczególnie nadających się do uwzględnienia, może być także zupełnie bezprocentowo udzieloną. Jeżeli potrzebujący pomocy ze względu na swe ekonomiczne położenie, nie byłby wogóle w możności podjąć pożyczki może otrzymać ze strony politycznej władzy bezzwrotne wsparcie. Wobec wybitnych interesów, jakie ogół cały ma w najrychlejszem odżyciu galicyjskiego rolnictwa, a zwłaszcza w możliwie najintenzywniejszej uprawie pól jest przewidzianą akcya ratunkowa szczególnego rodzaju dla tych rolników, których pola wskutek nieprzyjacielskiej inwazyi dotąd pozostały nieuprawionemi, a które mają być obecnie pod oziminę użyte. Ci rolnicy mogą przy odpowiadających statutom wymogach od zakładu kredytowego wojennego otrzymać specyalne zaliczki na uprawę, które będą obliczane według klucza najwyżej 80 koron od hektara mającej być uprawionej roli. Także tu w miarę ekonomicznych stosunków biorącego pożyczkę, mają być udzielone znaczne ulgi procentowe. Jeżeli nie zachodzą statutowe warunki do udzielania takiej zaliczki wówczas może zakład udzielić pięcioletnią, spłacaną w ratach rocznych subwencyę na uprawę, przy tym samym kluczu najwyżej 80 koron od hektara uprawionej ziemi pod państwową gwarancyą za stratę.

Tym biorącym zaliczkę względnie subwencyę, którzy do końca października br. wykażą się odpowiednio wykonaną uprawą, zostanie przez zakład kredytowy wojenny wypłacona z państwowych funduszów doraźnych kwota 25 koron za każdy pełny hektar uprawionej przestrzeni jako bezzwrotna premia uprawy.

Ponieważ wyniki oczekiwane po tej finansowej akcyi ratunkowej, tylko wówczas w pełni będą mogły być osiągnięte, jeżeli akcya będzie przeprowadzona z wszelką możliwą szybkością, polecono galicyjskiemu namiestnictwu, aby postarało się o możliwe ogłoszenie tych zarządzeń ratunkowych rządu, a zwłaszcza by wydało także zarządzenia, by podwładne władze ntychmiast pouczyły ludność o ofiarowanej państwowej pomocy oraz o rodzaju, jak o jaką mają się starać.

Galicyjski zakład kredytowy wojenny, z którego zastępcami szczegółowo ustnie omówiono sposób i rodzaj przeprowadzenia tej akcyi, rozwinie swą działalność na najszerszej podstawie i wyda wszelkie potrzebne zarządzenia, które zapewniają jak najrychlejsze i najbardziej odpowiadające celowi przeprowadzenie takiej akcyi.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 21. sierpnia 1915 r.

Rocznica urodzin cesarskich.

Częstochowa (T. pryw.). Z powodu rocznicy urodzin cesarskich odprawił na Jasnej Górze uroczyste nabożeństwo ks. Kasprzyk, jako delegat księcia biskupa krakowskiego.

Jędrzejów. (Tel. pryw.) Uroczyste nabożeństwo z powodu rocznicy urodzin cesarskich odprawił ks. Dr Pęckowski, jako delegat księcia biskupa krakowskiego.

Życzenia prezydenta Wilsona.

Wiedeń (T. B.). Prezydent Stanów Zjednoczonych nadesłał telegram, w którym wyraża życzenia ułożone w najserdeczniejszych słowach dla J. Ces. Apostolskiej Mości z powodu 85 rocznicy urodzin.

Stanowisko Grecyi.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg" donosi: Król postawił Venizelosowi warunki, między nimi odnośnie do Kawalli. Venizelos zażądał czterech dni do namysłu.

Dzienniki paryskie, między nimi „Matin" z ubolewaniem stwierdzają, że nawet tak lubiany mąż, jak Venizelos, nie jest w możności przekonać Grecyę o konieczności odstąpienia części kraju Bułgarom.

Poprawka.

Wiedeń. (T. pryw.) Ustęp mowy kanclerza Rzeszy, odnoszący się do sprawy polskiej należy według autentycznego brzmienia sprostować w następujący sposób: Kanclerz Rzeszy powiedział: Los geograficzny i polityczny przez stulecia całe (Jahrhunderte lang) — zmuszał Polaków i Niemców do wzajemnych walk. Wczoraj podaliśmy mylnie: przez 100 lat.

Wojska wytrwają.

Strasburg (T. B.). Z powodu wczorajszej parady wojsk bawarskich przed królem Ludwikiem, król wygłosił mowę, w której podniósł, że Niemcy chcą dalej zwyciężać i zwyciężą. Jak długo jeszcze wojna będzie trwała, to jedno jest pewnem, że wojska wytrwają.

Około 15 miliardów pożyczki.

Berno Szwajcarskie. (T. B.). Wiadomości z Londynu podają jako rzecz pewną, że rząd angielski jeszcze przed listopadem przystąpi do podjęcia nowej pożyczki wojennej wynoszącej przynajmniej 600 milionów funtów szterlingów.

Ocena położenia na wschodzie.

Chrystyania. Dzienniki norweskie oznaczają upadek Kowna jako wydarzenie o nadzwyczajnem znaczeniu dla decydującej walki na wschodzie, ponieważ przez to los Brześcia Litewskiego został zakwestyonowany. Linia odwrotu Rosyan zdaje się jest już poważnie zagrożoną, jest więc mało prawdopodobnem, by Rosyanie w swych nowych stanowiskach poza Bugiem przyjęli walkę rozstrzygającą. Ale nawet gdyby potwierdziły się pogłoski, że wielki książę Mikołaj rozpoczął już wielkie masy sił zbrojnych cofać dalej na wschód, będzie musiał dla pokrycia swego ogromnie trudnego odwrotu zostawić wielkie masy wojsk. Czy nawet setką tysięcy zdoła rozwinąć zadanie, jest wielkiem pytaniem. W każdym razie nie wiele z tych wojsk, pokrywających odwrót będzie brało dalej udział w walce.

Londyn (T. B.). „Daily Chronicle" pisze w artykule wstępnym: Jeżeli Brześć Litewski nie jest do utrzymania, to udało się Niemcom wbić wielki klin między północne i południowe armie rosyjskie. Jeżeli dywersya na froncie zachodnim mogłaby Rosyanom pomódz, to z pewnością będzie podjętą. Na razie patrzymy na Gallipolis, ale tam jeszcze daleko od Konstantynopola i droga nie jest łatwą.

„Daily Telegraph" pisze: Zachodzi obawa, że wodzowie wojsk niemieckich dalej położenie wykorzystają zadając armii rosyjskiej straszne ciosy. By temu zapobiedz, trzeba we Francyi znaleźć drogę celem zagrożenia egzystencyi armii niemieckiej na froncie zachodnim, ale decydujące kroki nie mogą być uczynione bez dostatecznych zapasów amunicyi.

Lord Kitchener we Francyi.

Paryż (T. B.). (Aj. Havasa). Na zaproszenie rządu francuskiego minister wojny Kitchener w poniedziałek i wtorek zwiedzał front francuski w całej rozciągłości. W środę inspekcyonował on armię angielską. Towarzyszył mu minister wojny Millerand i jenerał Joffre. Kitchener odbył konferencyę z Joffrem i Millerandem, przyczem poruszono wszystkie kwestye, dotyczące armii angielska-francuskiej i natychmiast załatwiono kwestye najważniejsze. W mowie do Kitchenera oświadczył Millerand, że Niemcy nie oddają się już iluzyi, by mogły pokonać armię francuską i angielską. Dlatego Niemcy liczą na jakiś przypadek i przepowiadają rozłam wśród swych przeciwników, czego oni pragną. Ponieważ Kichener nie miał czasu, by zwiedzić wnętrze Francyi, zapewnił go Millerand, że naród, parlament i rząd są jednej myśli, jak nigdy dotąd i zdecydowane nie złożyć broni, aż cel zostanie osiągnięty, gdyż ceną usiłowań jest uwolnie świata.

Zatopienie parowca „Arabic".

Londyn (T. B.). (Biuro Reutera). „Arabic", który wczoraj popołudniu odpłynął z Liverpoolu do Nowego Jorku, został dziś o godz. 9. m. 15. storpedowany. Jak słychać w I. klasie nie było żadnego podróżnego. Na parowcu znajdowało się ogółem 180 podróżnych III kl. i 250 ludzi załogi. Wielu podróżnych było Amerykanami. Towarzystwo żeglugi podaje do wiadomości, że mniej więcej 15 łodzi znajdujest wiadomem, czy kto zginął.

Według ostatnich wiadomości „Arabic" zatonął w jedenastu minutach. Szalupa zabrała podróżnych i załogę z 11 łodzi i znajduje się w drodze do Quenstown. Pogoda piękna, morze spokojne.

Urzędowo ogłaszają, że wyratowano 375 osób. Nie jest znanym los innych. Według innych zawiadomień jest pewnem, że wszyscy podróżni wyjątkiem 5 czy 6 zostali wyratowani.

Z Warszawy.

Od korespondenta „Głosu Narodu":

Kopenhaga, 17. sierpnia.

Jak opróżniano miasto. — Poczta prywatna. — Fabryki. — Chrzest przed wyjazdem. — Drożyzna. — Emeryci teatralni. — Chaos po miastach. — Książki w niewoli. — Przez puste ulice.

Jak obecnie okazuje się — ewakuacyę Warszawy rozpoczęto w połowie czerwca. Społeczne i państwowe instytucye otrzymały wskazówki, aby gotowe były do natychmiastowego wyjazdu. Najpierw zabrano wojenne składy, archiwa i kasy rozmaitych urzędów, następnie zapasy miedzi, cynku i innych metalów, mąki, owsa, siana, węgla. Na kolejce wilanowskiej zburzono wagony i parowozy, na polu mokotowskiem spalono hangary i warsztaty aeroplanów. Mosty na Wiśle podminowano.

Poczta nie pracowała przez ostatnie dwa tygodnie. Dopiero kanoniczka Ośmiałowska i panna Wanda Stokowska, sekretarka klubu wioślarskiego, zorganizowały prywatną pocztę, naturalnie w porozumieniu z Komitetem Obywatelskim i starała się rozdzielić zarówno zaległe zapasy, jak i korespondencyą bieżącą. Roznoszeniem ich zajęli się zaciągnięci na pewnych warunkach amatorzy-listonosze w liczbie około pięćdziesięciu. Na Pradze pozostała część urzędników pocztowych z Warszawy, aby dokonać ekspedycyi do Cesarstwa. Ulotnili się z miasta ekspedytorzy, zawód bardzo zyskowny i rozpowszechniony z powodu nienormalnych i zawiłych trudności cłowych, wpro-

wadzonych z dawien dawna przez władze rosyjskie. Z fabryk zabrano w pierwszym rzędzie następujące: Rudzki i Ska (żelaza), Lilpop, Rau i Loevenstein (żelazna), Borman (żelazna), Orłowin (żelazna), Drzewiecki i Jegierański (mechaniczne rzeczy), Rohn i Zieliński, Gerlach i Pulst (maszyny). Komitetowi Obywatelskiemu zaproponowano wyjazd, — lecz ten w poczuciu twardego obowiązku, w poczuciu pracy dla społeczeństwa, wytrwał na stanowisku. Na szczęście niesprawdziły się wiadomości o zabraniu hali maszyn wodociągowych, — jak rozplotkowali niemieccy korespondenci, — żądni sensacyi i oddziaływania na nerwy. Również i elektryczna kolej uliczna krąży normalnie. Towarzystwo opieki nad zabytkami przeszłości wzięto za zgodą magistratu pod swój patronat przedmioty historyczne, należące do miasta. Niektóre z nich, jak złote klucze Warszawy, portrety (między innymi Bacciarellego króla Stanisława Augusta) wytransportowano do Moskwy. Charakterystycznym objawem chwili było przyjmowanie przez niektóre rodziny żydowskie chrztu, aby miały prawo mieszkania w Petersburgu lub w Moskwie.

Bomby rzucane z samolotów w końcu lipca pociągnęły za sobą dość liczne ofiary, niektóre wśród tragicznych okoliczności. Inżynier kolei warszawsko-wiedeńskiej, Ignacy Konopczyński, człowiek podeszły wiekiem, dowiedziawszy się, że jeden z pocisków ugodził w dom, w którym mieszka, pośpieszył, aby zobaczyć swoich. Zobaczył ich wszystkich zdrowych, ocalonych, ale z nadmiaru wzruszeń, padł na posadzkę i w krótkim czasie oddał Bogu ducha.

Dotkliwie trapiła Warszawę klęska drożyzny. Czerwony Krzyż oddał do rozporządzenia Komitetu Obywatelskiego 1.500 pudów sucharów. Od 29. lipca zakaz ze wszystkich sklepów chleb pytlowy i sprzedawano tylko razowy i tz. wiejski po cenie wygórowanej. Orgia spekulacyjna święciła tryumf, napinając do niemożliwości i tak poszarpane nerwy mieszkańców, tworząc cały szereg pogłosek na tle insynuacyi i oskarżeń. Przewodniczący sekcyi żywnościowej Komitetu Obywatelskiego, p. St. Pietraszkiewicz zaprosił przedstawicieli prasy, aby wyjaśnić istotny stan rzeczy. Z rzuconego przez, jakby na ekran bieżących wypadków sprawozdania wynika, że sekcya starała się walczyć z drożyzną za pomocą założenia sklepów detalicznych, których powstało 61, dostarczania hurtem mąki piekarzom i tz. „hurtu drobnego", przeznaczonego do zaspokojenia potrzeb instytucyi dobroczynnych. — Jeszcze na pięć dni przed wejściem Warszawy, przesłał Komitet wielkiej księżnej Totiany Mikołajówny 115.000 rb. prezydentowi miasta na bieżące potrzeby ludności.

Przesilenie odbiło się desperacko na losach służebników muzy teatralnej, a zwłaszcza starej, zasłużonej gwardyi. Fundusz zapomóg dożywotnich dyrekcyi warszawskich teatrów rządowych wynosił około 400.000 rb., lecz kapitał ten zabrano. Komitet Obywatelski zwrócił się telegraficznie do Petersburga o wyasygnowanie 3 sumy powyższej przynajmniej 20.000 rb., błyskawiczność rozwoju wypadków przecięła możność załatwienia sprawy. Co będzie i jak będzie z emerytami, — Bóg raczy wiedzieć... Dyrekcyę byłych rządowych teatrów objął w chwili zamętu i powszechnego zamięszania, kierownik Teatru Małego, Kazimierz Zalewski, autor „Górą nasi-". Artyści pozostali na placówkach z wyjątkiem popisowych obywateli austryackich i niemieckich. O zanarchizowanych stosunkach w tej dziedzinie życia społecznego świadczy jaskrawo fakt. Oto 31. lipca zebrali się w pokoju reżyserskim w gmachu teatru Wielkiego śpiewacy opery wraz z delegatami chóru i orkiestry w celu omówienia szczegółów, dotyczący otwarcia nowego sezonu. W tem zjawił się w imieniu zarządzającego gmachami teatralnemi, p. Barczewskiego, p. Cieszkowski z żądaniem, aby zebrani niezwłocznie opuścili budynek i nie zgromadzali się w nim na przyszłość, gdyż „obcym wstęp jest wzbroniony!". Dobrotliwa śmierć usunęła w chwilach swojego obfitego żniwa Wawrzyńca Sikorskiego, artysty teatru Nowego, najlepszej naszej krotochwili, w 67 roku życia. Do ostatka czynny, znakomity przedstawiciel ról o zakroju komiczno-charakterystycznym, tworzył typy i sylwetki z dosadną, doskonale wykończoną plastyką. Świetny wykonawca Ciaputkiewicza w „Grubych rybach" — uważał za tour de force swoich artystycznych odtwarzań Fujarkiewicza w „Domu otwartym" i „Pana Beneta".

Nastąpił krytyczny moment. Na mostach patrolowała policya z czerwonemi sygnałami. Jedno naciśnięcie klawisza elektrycznego i cała masa żelaza, setki tysięcy pudów, miliony rubli wpadną do nurtów Wisły i zniknąć z aktywów narodowego majątku... Toczyły się jeszcze platformy, wozy, przepełnione stosami ksiąg urzędowych, aktów, jakby wraz z niemi na zawsze zniknąć miała państwowość rosyjska z Warszawy. Gdzieniegdzie świeciły złotawym blaskiem części rozebranych dzwonów. Nie udało się uwieść biblioteki uniwersyteckiej, powstałej z dawnej, przy Szkole Głównej, nie udało na szczęście... A skoro już mówi się o licznych sprawach, niech wolno będzie uczynić Arjostowski przeskok — i zboczyć do innego wspomnienia. Jest w tej bibliotece sala czy sale, zakratowane, zamknięte szczelnie, bez możności dostępu. Z poza żelaznych, zardzewiałych prętów widnieją stosy, kurzem opylonych ksiąg i foliałów, pozostawione w grobowej w ciszy. Bibliotekarz prof. Wiechow, oprowadzał pewnego razu piszącego te słowa, a na zapytanie, coby się w podobnem odosobnieniu znajdowało, odparł węzłowato: ot, rzeczy niedozwolone, jeszcze z przed 1863 r! I tu, dreszcz nerwowy przeniknął duszę i serce zwiedzającego na widok tej niewoli książek,— gdy ci, co odcierpieli w krwawicy powstaniowej niewolę ciała, poszli już w zaświaty lub zawisnęli na szubienicę! Ich dusze jeszcze pokutują w więzieniach!...

W nocy z wtorku na środę, ostrzeliwali Czerniaków i Willanów. Od strony Powązek i Woli widać było łuny pożarów. Saperzy pracowali w pocie czoła. Zburzono gruntownie dworce kolejowe warszawsko-wiedeński, kowelski i brzeski. Huk wysadzonych granatów, jakoby ryczące grzmoty, przelatywał miasto i niewysłowioną trwogą napełniał zamkniętych w domach mieszkańców. Policya do ostatniej chwili pełniła służbę i dopiero o czwartej popołudniu zastąpiła ją straż obywatelska, z opaskami na rękach, znaczonemi syreną i godłem miasta... O godzinie 6 opuścił Warszawę ostatni pociąg „służbowy. Resztki wojsk rosyjskich kroczyły po pustych ulicach i słychać było tylko ich miarowe, ciężkie stąpanie. Sprawozdawca „Utra Rossij" dorzuca smętne słowo: „Nikt nie powiedział słowa: żegnajcie -". Gdy nad ranem, Niemcy weszli i ustawili koło dworca armaty — wśród huku piekielnych paszcz wysadzono najpiękniejszy most Kierbedzia, arcydzieło polskiej i inżynierskiej sztuki. Nie było Rosyan w Warszawie.

Kowno.

Wśród licznych miast i miasteczek (11 powyżej 80.000 ludności) straciła Rosya w obecnej ofenzywie sprzymierzonych także i stolicę dawnej Żmudzi — Kowno, ostatnio jej potężną fortecę.

Założone w zamierzchłych czasach jeszcze pogańskiej Litwy, tak, że dokładnej daty założenia nie można ustalić (Stryjkowski mówi o zbudowaniu warowni kowieńskiej w X. w.). Kowno — litewskie Kaunas — w XV. w. Caonia, Cavona, Cavna — jest jednem z najdawniejszych miast Litwy a jego dzieje stanowią znaczną część jej historyi. Od najdawniejszych czasów było Kowno, już za Olgierda i Kiejstuta twierdzą graniczną, broniącą Litwy przed Krzyżakami i jako takie ciągle wystawione było na ciężkie losy. Po spaleniu go całkowitem 1410 przez Witolda zaczęła się pokojowa historya Kowna, a wskutek położenia przy spławnym Niemnie urosło do wielkiego znaczenia handlowego, słynęło wyrobem miodu. Zygmunt Stary i Zygmunt August otaczali je szczególniejszą opieką. Pomyślny pod każdym względem rozwój miasta przerwał za Jana Kazimierza najazd; w r. 1655 wojska rosyjskie zrabowały i spaliły miasto. Po odzyskaniu go dla Rzeczpospolitej, starają się podnieść miasto królowie wszyscy aż do Jana III. który zakazał także mieszkania w niem żydom i kacerzom. Lecz wszystkie te starania nie mogą już przywrócić dawnego stanu, dopiero za rządów Stanisława Augusta przyszło miasto z powrotem do stanu kwitnącego

Dzisiejsze Kowno jest znowu miastem ożywionem, prowadzącem znaczny handel, jako główny punkt składowy towarów, z Litwy do Prus wywożonych, przeważnie płodów surowych, jak zboża, mąki, budulca i lnu.

Ludność dzisiejszego Kowna liczy przeszło 85 tysięcy, w tem około 60 prc. żydów, Rosyan tylko 8 prc., niewiele więcej Polaków, przeszło 15 prc. Niemców. Kowno leży przy linii kolejowej, prowadzącej z Królewca przez Wierzbołowo do Wilna; odległość od Wilna wynosi 100 kilometrów.

Położenie u zbiegu Niemna i Wilii, niedaleko ujścia której wpada do Niemna również Niewiaża, pomiędzy wzgórzami, daje Kownu okolicę bardzo malowniczą. O niej to Mickiewicz, który bawił tu w r. 1820, napisał:

„Widziałem piękną dolinę przy Kownie,
Kędy Rusałek dłoń wiosną i latem
Ściele murawę, kraśnym dzierzga kwiatem:
Jest to dolina najpiękniejsza w świecie..."

Skądkolwiek wjeżdża podróżny do miasta, wieże jego, kościoły i mury wspaniały przedstawiają widok. Wewnątrz jednak przedstawia się Kowno mniej wspaniale. Z zabytków historycznych wyróżnia się w Kownie ratusz barokowy, o zgrabnej wieżycy i poważny kościół farny, gotycki. Z dawniejszych świadków przeszłości pozostały opuszczone szczątki zamku książęcego, zdobywanego i burzonego przez Krzyżaków. Miejsce, gdzie one sterczą, u ujścia Wilji do Niemna, są ostatnim, zaniedbanym cyplem miasta. Kowno liczy 7 kościołów i 6 cerkwi przerobionych z zabranych kościołów katolickich.

W pobliżu miasta znajduje się jedno z najważniejszych na Litwie architektonicznych i malarskich dzieł sztuki klasztor Pożajski z XVII. wieku.

Dom Mickiewicza w samem mieście, są drogiemi, widomemi pamiątkami epoki romantyzmu młodzieży litewskiej czasów przed powstaniem 1831 r. Poprzedzają je wspomnienia pochodu Napoleona na Rosyę w r. 1812 i nieszczęsnego odwrotu. Mówi o nim dzisiejszemu przybyszowi tryumfalny obelisk na rynku. Wizerunek tego pomnika został miastu narzucony za godło herbowe, na miejsce dawnego, polskiego.

Walki w Lubelskiem.

(Dokończenie).

Członek naszej Redakcyi, obecnie oficer Legionu, nadsyła nam następujące zapiski:

24. lipca.

Stoimy nad Borzechowem; przed nami droga do Lublina usiana okopami. Nieprzyjaciel przewidział, że na tej przestrzeni przyjdzie do rozstrzygających walk. To też cofa się powoli — krok za krokiem, stawiając opór. Co kilka kilometrów silne okopy dają mu oparcie. Nad umocnieniami temi pracowano już od wiosny. Dowodziłoby to, iż Rosya nie wierzyła sama w utrzymanie Galicyi i liczyła się zawsze nawet wtedy, gdy sięgała aż na Węgry z możliwością odwrotu bardzo dalekiego. Według nadeszłych wiadomości wojska nieprzyjacielskie ściągają na nasz front znaczne posiłki, które mają zasłaniać Lublin. Wczoraj obiegała co prawda pogłoska, że Niemcy z prawego skrzydła podeszli już pod miasto, ale nie sprawdza się to dotychczas. Wojska rosyjskie mają jeszcze prócz obecnej przed Lublinem dwie linie obronne. Będzie więc ciepło. W każdym razie w obecnej chwili znajdujemy się już dalej, niż armia austryacka dotarła przeszłej jesieni. To też pewność zwycięstwa staje się coraz silniejsza. Dużo przyczynia się do tego i serdeczność i ochotność ludności, którą tu spotykamy. Prawie każda wieś daje kilkunastu lub kilkudziesięciu nowych ochotników. Szeregi nasze wzmacniają się i usilniają, na tyłach codziennie ćwiczą większe lub mniejsze grupki, jeszcze nie w mundurach, ale z bronią bodaj rosyjską, której tu na polach i w lasach setki leży. Codziennie ciągną ku nam długie szeregi wozów ciężko ładowanych, niosąc dobytek biednych włościan, którym Rosyanie kazali wyjść, a którzy teraz powracają często na zgliszcza, a to, co wiozą jest jedynym ich dobytkiem.

Zachodzą przytem wypadki, których wspomnie pozostaje na całe życie. W jednej ze spalonych wsi, przez które przechodziłem, spotkałem chłopa staruszka. Wlókł się resztką sił po gruzach, oglądając bacznie wokoło. Podszedłem do niego.

— Czego szukacie, ojcze?

— Panie! idę na spalenisko, ale nie wiem, czy trafię. Dwieście lat przeszło siedzieliśmy tu na tej ziemi. Dwieście lat panoczku! — A teraz co? Ruina, nędza. Miałem wnuczkę, czternaście lat dziewczynie, pognała krowę i ją zabrali Moskale. Zginie chudzina, matka włosy rwie sobie z głowy, a cóż poradzisz? Idę panie na spalenisko, ale czy poznam? czy trafię?

Odszedł szeptając łzawym głosem tę straszną skargę, czy pozna swą ojcowiznę wśród gruzów i popiołów.

26. lipca.

Jeszcze tylko 16 kilometrów do Lublina.

Stoimy na nowym okopie, który zajęliśmy wczoraj wieczór. Z rezerwy przeszliśmy znowu w linię. Zacznie się nowa praca, z nią nowe walki. Stanowisko trudno i do ataku niebezpieczne. Nieprzyjaciel siedzi w okopach dobrze ukryty, mając w dodatku lasy i wzgórki, my mamy otwarte pola, dolinę i brak wszelkich osłon. Pozycyę zaciągaliśmy późną nocą i na całej linii zabrano się zaraz do kopania rowów, sypania ubezpieczeń i budowania podziemnych mieszkań. Należę obecnie do IV batalionu. Dowodzi nim wytrawny kapitan, choć młody wiekiem, ale bogaty doświadczeniem ob. Satyr. U niego spędzam obecnie czas. Obserwuję, co może umiejętna gospodarka i pełne zastanowienia prowadzenie oddziału. Mieszkamy w domku Niemca, kolonisty, którego jeszcze w lutym wywieźli Rosyanie w głąb Rosyi. Domek murowany z kamienia stoi jakieś 600 kroków za linią bojową. Artylerya rosyjska, którą nagle zaczyna przypominać nam o swem istnieniu, bombarduje od czasu do czasu naszą siedzibę.

Wykopaliśmy więc pod ścianą w ogródku piwniczkę bardzo zgrabną i tam chowamy się, gdy granaty lub szrapnele za blizko padać zaczynają. Ma się rozumieć w dzień nie można się ani na okopach, ani wokoło naszego domu pokazać, gdyż nieprzyjaciel wali zaraz szrapnelami.

Od okopu nieprzyjacielskiego dzieli nas wieś. Jest ona prawie pusta, pozostało tylko pięć rodzin, które dzielnie bronią swych siedzib. Moskale co noc palą jakąś chałupę mimo, iż pilnujemy usilnie i bronimy dobytku włościan. Ale mają i oni swoje sposoby. Przebierają się nawet za chłopki, aby tylko do wsi się módz podkraść.

Dzisiejszy dzień rozpoczął się bardzo dobrze, gdyż zaraz rano złapaliśmy 4 jeńców. Wzięła ich placówka I. kompanii VI. batalionu. Należą do 22 p. piechoty. Pełni radości poszli „w plen". Przyszli oni do wsi „na kurku", tymczasem zamiast kur dostali bezpłatne pomieszczenie na czas wojny. Stanowisko nieprzyjacielskie znajduje się dosyć daleko za wsią, ale góruje nad naszem tem, że stamtąd mają doskonały ostrzał zarówno dla artyleryi jak i dla piechoty.

Aby nieprzyjaciela denerwować urządzamy następującą flintę. Na szeregu drzew i dachach domów ukrywamy posterunki, na które komendant wyznaczył najlepszych strzelców. Każdy przy sobie ma kilkaset naboi. I rozpoczyna się pukanina do okopu rosyjskiego, co kwadrans strzał, i tak przez cały dzień. Dla żołnierzy w okopach niema nic bardziej drażniącego. Nieraz wolałoby się atak najgwałtowniejszy niż takie powolne dręczenie. Z okopu wychylić się nie można, a właściwie bitwą tego nazwać nie wypada, ot! takie drażnienie się bez końca.

28. lipca.

Niespodziewanie choroba usuwa mnie na jakiś czas z linii. Dzisiaj idę na tyły, ale ufam, że za kilka dni będziemy już w Lublinie.

H. W.

Dola młodzieży szkolnej prowincyonalnej

Rok upłynął, odkąd budynki szkolne w Krakowie zamieniono na szpitale. Nauka wtedy opóźniła się. Gimnazya II. i III. rozpoczęły naukę szkolną dnia 10 października w collegium medicum, inne uruchomiały się z chwilą, gdy najęły odpowiedni budynek i zgromadziły potrzebne siły nauczycielskie. Do szkoły zgłosiła się przeważnie młodzież miejscowa, postronna tylko w małej liczbie z powodu drożyzny i popłochu wojennego, a z tych co przybyli ze wsi lub miasteczek, wielu wysiedliły z Krakowa rozporządzenia ewakuacyjne.

Jako następstwo tych smutnych wypadków jest nietylko „strata roku", jak to powszechnie się oblicza, lecz także, co gorsza, zgnuśnienie młodzieży, zastój w rozwoju sił duchowych i upadek moralny. Gdyby ta młodzież była pozostawiona nadal temu samemu losowi, strata byłaby olbrzymia i niepowetowana dla przyszłości, którą przygotowuje sobie społeczeństwo. Nie czas jest rozprawiać, do jakich szkół tę młodzież po wojnie skierujemy, lecz trzeba zachęcić ją do nauki i ułatwić jej kształcenie się w czasie wojny. Niech więc uczęszcza do tych szkół, w których rozpoczęła się kształcić, a jeżeli te nie istnieją, to niech się uczy w innych miejscowościach, w szkołach tego samego typu.

Kraków znajduje się teraz w warunkach pomyślniejszych, niż przed rokiem. Drożyzna zmniejsza się, huk dział i niebezpieczeństwo oblężenia oddaliło się na czas długi, albo znikło bezpowrotnie, z budynków szkolnych zaczynają ustępować szpitale, bursy, mogą rozpocząć swe prace wychowawcze i dać schronienie młodzieży prowincyonalnej. Jeżeli ofiarność publiczna zdobywa się na wielkie wysiłki w celu niesienia pomocy dotkniętym przez wojnę na majątku lub na zdrowiu, to z tem większą gorliwością powinno społeczeństwo troszczyć się o utrzymanie prawidłowego rozwoju duchowego tych, którzy mają wypełnić braki, spowodowane ofiarami wojny. Ileż to bowiem młodzieńców zdolnych i wykształconych legło na polu bitew, a ile stało się niezdolnymi do pracy z powodu chorób i kalectwa. Ścisły obrachunek dokonany dopiero po wojnie wykaże nam ogromną stratę sił narodowych. Teraz jednak ciąży ścisły obowiązek na społeczeństwie zdrowem i należycie zorganizowanem niesienia pomocy materyalnej i duchowej tym, którzy mają ująć w silną dłoń warsztat narodowej pracy w zniszczonym kraju. Chciejmy zrozumieć, że ojcowie tych chłopców, którzy przerwali naukę w zeszłym roku, są przeważnie na polu walki, i że gospodarstwo prowadzą matki obarczone ciężarem obowiązków, stokroć większym, niż w zwyczajnych warunkach. Przedtem bywało tak, że ojciec przyjechał z synem do miasta, znalazł odpowiednią stancyę, kupił książki i ubranie; teraz matka ma troszczyć się o dom, o uprawę roli, wymłócenie zboża i wychowanie dzieci. Wiedzą o tem ojcowie, którzy poszli do walki, a trawieni niepokojem o swe dzieci, pisują do mnie z placu boju i proszą, abym objął opiekę duchowną nad ich synami.

Zadanie piękne, lecz przerasta siły jednostki. Kieruję bursą im. św. Jacka w Zakrzówku, w której zaledwie dwudziestu kilku uczniów może się pomieścić i tej podwoje otwieram na warunkach dogodnych, dostosowanych bez względu na drożyznę, do położenia wyjątkowego rodziców, pragnących dać wychowanie i wykształcenie swym dzieciom. Nie mogę jednak służyć wszystkim, gdyż trzebaby wyjednać pozwolenie komendy na pobyt w twierdzy, które jest zależne od środków utrzymania, wychowującego młodzież. Ponieważ jestem w tem szczęśliwem położeniu, że plony ziemi należącej do zakładu mogą w znacznej części pokryć zapotrzebowanie, a resztę mogą uzupełnić włościanie ze swych produktów, przeto nie będzie trudności w uzyskaniu pozwolenia komendy. Uczniowie tedy starający się o przyjęcie do bursy im. św. Jacka w Zakrzówku powinni posłać na moje ręce fotografię potwierdzoną przez c. k. starostwo i oznajmić, ile zboża lub mąki mogą dostarczyć, reszty bowiem tj. jarzyny, tłuszczu, mleka, opału i oświetlenia dostarczy zarząd bursy. Uzyskawszy pozwolenie komendy, odeślę go zaraz proszącemu.

Podaję w ten sposób praktyczne usunięcie nastręczających się trudności z powodu umieszczenia uczniów w Krakowie tak, jak podjąłem praktyczny kierunek wychowawczy już przed 10 laty, bądź to powołując do życia zakład, w którym wychowankowie mogą zająć się pracą fizyczną, bądź też zachęcając do zużytkowania sił fizycznych i wolnych chwil przez wakacye w celach produkcyjnych na roli. Dziś, gdy ministerstwo oświaty uznaje za konieczny warunek podniesienia się gospodarczego, skierowanie młodzieży do zawodów praktycznych, idea ta staje się aktualną. Dla naszego życia narodowego tem aktualniejszą, im większe jest prawdopodobieństwo, że z rozszerzeniem granic wolnej Polski, zapotrzebowanie inteligentnych robotników w warsztacie narodowej pracy wzrośnie.

W Zakrzówku, p. Dębniki.

Ks. Gołba Franciszek.

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

43

— Gdybym dostał wynagrodzenie z góry za pierwszy tydzień, to mógłbym wysłać wszystkich do Chicago, dodawszy do tego dochód ze skradzionej sztuki — radośnie projektował Loveland.

— Niechże pan nie wspomina więcej o skradzionej sztuce. Przebaczam wam raz na zawsze w imieniu Cremera.

— Musi go pani znać bardzo blisko — rzekł posępnie Loveland.

— W istocie. Może pan otrzymać odrazu dwutygodniową płacę, a samochód jest Gloria.

— Tak, jak mój ostatni.

— To jest... Lorda Lovelanda? Czy pan przyjmie zatem miejsce, które panu ofiarowałam?

— Pani?

— Tak, w zastępstwie mego przyjaciela, Sydneya Cremera. Sydney kupił właśnie nowy samochód i przysłał go nam. Mogę używać go, póki zechcę.

— Póki on sam nie przyjedzie? Wolę się powiesić, niż być jego sługą — zawołał Loveland z dawnym ogniem.

— A ja sądziłam, panie Gordon, że naprawdę chcesz dopomódz swym towarzyszom niedoli. Jest to jedyna droga, jaką widzę w tej chwili...

Blada twarz Edwarda Binneya i zalęknione oczy Lili de Lisle przemknęły w myśli Lovelanda, który czuł się teraz bardzo nieszczęśliwym.

— Dobrze więc — rzekł — zostanę szoferem pana Cremera. Wziąłem sobie już jego sztukę, będę teraz brał jego pieniądze, będę jadł chleb, będę mieszkał pod jego dachem, a służył mu, jak potrafię najlepiej — ale jedno tylko niech pani wie, miss Dearmer, że to uczynię nie dla siebie.

— Będziesz pan jadł mój chleb i odpoczywał pod moim dachem — rzekła słodko Lelia.

Loveland zaczerpnął silnie oddechu i spojrzał jej wprost w oczy.

Tak, jej chleb i jej dach, ale tem gorzej dla niego, bo dowodziło to, że Sydney Cremer był dla niej bliskim i drogim.

— Więc rzecz ułożona? — spytała uprzejmie.

— Tak jest, ułożona, na przeciąg dwóch tygodni.

Nie było figlarnych dołków na policzkach Lelii, ale możnaby powiedzieć, patrząc na nią w tej chwli, że oczy jej się śmiały.

XXXVII.

Protegowany miss Dearmer.

Lelia Dearmer pozostała wraz z ciotką u przyjaciół swych w Ashville do dnia następnego i wszystko też nazajutrz zostało ściśle ułożone. Loveland przyjął miejsce szofera u pana Cremera na przeciąg dwóch tygodni, dając tym sposobem czas właścicielowi samochodu do znalezienia stałego mechanika. On sam ufał, że przed tym terminem jeszcze w jego losie zajdzie pożądana zmiana. Tymczasem otrzymał pięćdziesiąt dolarów awansu, z czego dla siebie zatrzymał tylko dziesięć, resztę oddał rozbitej trupie aktorów

Lili, Binney i miss Ruby byli tak wdzięczni, że wyrazy, któremi dziękowali Waldemarowi, w jakiś nieznany a rozkoszny sposób rozgrzały mu serce. Papa i mama Winter okazali mniej delikatności, ale Loveland wybaczył im wszystko, bo byli starzy i życiem zmęczeni.

Lili już była w porozumieniu z Billem: pisywali do siebie i wiedzieli o swem wzajemnem uczuciu. Kto wie, co stać się mogło, gdy dotrze do Chicago; życie miewa niespodziane uśmiechy. Edward Binney miał w Chicago przyjaciół, u których zamierzał odpocząć. Ściskał raz po raz na pożegnanie rękę Waldemara i zapewniał go, że odtąd wszystko będzie „all right".

Odprowadziwszy na kolej swych przyjaciół, Loveland o naznaczonej godzinie czekał na stacyi w Ashville na spotkanie Leli Dearmer, z którą miał odbyć podróż powolnym lokalnym pociągiem, a następnie sześć mil końmi do Hill Farm, posiadłości pani Loveland. Przechadzał się po peronie: w ręku trzymał zniszczoną walizkę, a w sercu miał wstyd, bunt, zazdrość i radość zmięszane razem.

Rozumiał jednak, że nie może się cieszyć ze zbliżenia z Lelią, bo ona mu nie wierzyła i przyjęła o nim zdanie ludzi obcych. Nie przeczyła zaręczynom z Cremerem, owszem, wydało się Waldemarowi, że w tej myśli szczególną znajdowała złośliwość. Dziwna rzecz, iż, mając go za oszusta, powierzyła mu miejsce szofera.

Gdy tak w duszy gniewał się na nią i czuł, że dziwny to gniew, który pozwala mu się jednocześnie radować, ujrzał nadchodzącą miss Dearmer.

— Ciocia żegna się w tej chwili z całem towarzystwem — rzekła, witając się z nim — a ja chciałam z panem kilka słów pomówić. Nie powiedziałam ani cioci, ani przyjaciołom naszym tutaj, że jest jakikolwiek związek między panem a gazeciarskimi artykułami o Lordzie i jego przygodach.

— Dziękuję pani za tę względność — rzekł Waldemar z lekkim sarkazmem. — Co pani zatem oświadczyła pani Loveland?

— Właśnie chcę pana o tem objaśnić. Powiedziałam cioci, żem pana już dawniej znała, że stracił pan majątek i wpadł w chwilowe niepowodzenie. Ciocia nie widziała pana ani razu na statku, a gdyby i tak było, ma wzrok bardzo krótki. Wic tylko tyle, że się pan nazywa Gordon i że ofiarowałam panu miejsce szofera, aby dopomódz na czas krótki, póki pan czegoś lepszego nie dostanie.

— I póki pan Cremer nie dostanie kogoś lepszego — podchwycił Loveland.

— Musi pan pierwej wypróbować swych sił, zanim pan zdecyduje, czy jest dobry, czy lepszy, lub najlepszy. Tymczasem ciotka Barbara, która mi ufa, przyzwyczaiła się do moich dziwactw i doświadczeń, które się zwykle udają.

— A więc ja jestem jednem z takich doświadczeń?

— Niewątpliwie — odparła, śmiejąc się — i pewna jestem powodzenia. Dziś lepiej będzie, jeśli podróż odbędziemy osobno, bo ciocia jeszcze nie przywykła do myśli, że ma dżentelmena szoferem.

Tu Lelia wsunęła mu do ręki bilet kolejowy i znikła, zanim się opamiętał. Pociąg nadszedł w tej chwili. Nie było czasu zastanawiać się nad wrażeniami swemi.

W Louisville powóz dwuosobowy oczekiwał na panie; dla szofera zatem najęto inny wehikuł, który dowiózł go z kilkuminutowem opóźnieniem przed wielki, wiejski dom, odznaczający się zarówno podeszłym wiekiem, jak i malowniczem otoczeniem. Lelia stała w progu.

— Jest to stary dom, jak na Amerykę, bo ma przeszło sto pięćdziesiąt lat — rzekła, witając go. — Będzie pan mieszkał w zachodniem skrzydle. Zaraz nadejdzie Wujcio Wally i zajmie się ulokowaniem pana, a może, zanim służba przygotuje panu pokoje, pójdziemy zobaczyć samochód... Sydneya. A... otóż i Wujcio Wally.

Loveland zdziwił się, ujrzawszy, zamiast kogoś z krewnych Lelii, starego, najczarniejszego murzyna, w ciemnej liberyi, który z poczciwym uśmiechem zabrał jego marną walizkę i widocznie już był uprzedzony, że ma się z nim obchodzić, jak z dżentelmenem.

— Kiedy przyjedzie pan Cremer? — spytał Loveland z przykrem wrażeniem, gdy szli przez łąkę ku stajniom.

— O! Sidney czuje się tu, jak w domu, będzie go pan często widywał — odparła. — A tymczasem może pan zechce dla mnie prowadzić samochód?

— Zdaje mi się, że pani nie ma w tym względzie wątpliwości. Gdybyż tylko nie było Sydneya Cremera — dodał ciszej.

— Pewna jestem, że go pan polubi.

— Nie mam prawa, jako szofer, wyrażać mych sympatyi lub antypatyi... takie przynajmniej miałem do niedawna przekonanie.

— A teraz może je pan cokolwiek zmienił? — spytała Lelia. — Jeśli się pan przekonał, że człowiek wart jest tyle, ile sam zechce, to opłaciło się przyjechać do Ameryki.

— Tutaj nie urodzenie, ale bogactwa znaczą wiele — odpowiedział Loveland — a to jest równie złe, jak tamto.

— Bogactwo dla mnie nie ma znaczenia — rzekła Lelia.

— Cremer musi być bardzo bogaty — zauważył Loveland napozór bez związku.

— Sydney dużo zarabia przez swe powieści i sztuki dramatyczne; przynajmniej mnie się tak wydaje. Dochody Sydneya wynoszą około dwunastu do piętnastu tysięcy waszych funtów angielskich, i niemało już odłożył, bo dosyć popularności zdobył sobie w Ameryce i Anglii przez ostatnich lat kilka.

— Na Jowisza! — zawołał Loveland — jaki szczęśliwy nieborak.

— Słusznie pan go nazwał, bo wtedy, gdy pisać zaczął, był prawdziwym nieborakiem, wychowanym przez krewnych po śmierci rodziców i przywykł do myśli, że będzie uczył dzieci przez całe swe życie, czego nie cierpiał.

Ciąg dalszy nastąpi.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Gło su Narodu" w Krakowie.